

Na polskim wybrzeżu Drożej niż zagranicą

Propaganda morza na cenzurowanem
(Od wł. korespondenta)

Gdynia, w sierpniu.

Rzeczywiście, ubolewania godną rzeczą jest bodajże zupełny brak informacji o letniskach nad polskim morzem. Dziwna jakaś obojętność (nie chcę użyć wyrazu niedołęstwo) ze strony tych, którym najbardziej winno zależeć na należytej reklamie.

Propaganda kuleje

Zanim się udałem w tamte strony, zabiegałem w Warszawie o uzyskanie jakichś prospektów, adresów hoteli czy pensjonatów i t. d. Trud okazał się daremny. Z jednego biura podróży posyłało mnie do drugiego, na koniec wręczyło wskazano, jako na najpewniejsze źródło wiadomości Związek Uzdrawisk Polskich, przy ul. Boduena 2. I tutaj jednak dowiedziałem się, że żadnych informacji nie mają, że hotele i pensjonaty nad polskim morzem nie raczą nawet odpowiedzieć na zapytania, skierowane pod ich adresem....

Zresztą, mogłem się o tem i sam przekonać, gdyż zapytania moje, zwrócone do niektórych hoteli czy pensjonatów, poleconych mi przez znajomych, pozostały bez odpowiedzi! Jest to rzeczywiście zjawisko, które trudno pojąć i wytłumaczyć. Jest ono tembardziej przykre, że „konkurencja” nie szczędzi trudu i starań by pozyskać gości; dość wspomnieć, że jeszcze w maju rozrzucały Sopoty po Polsce tysiące pięknie wydanych i wyczerpujących prospektów: otrzymali je ci nawet, którzy wcale o nie nie prosili.

Urok Jastrzębiej Góry

Nad urokiem polskiego morza nie będę się rozwodził. Przecież tyle już o tem pisano. Wyznam jedynie, że najbardziej przypadła mi do gustu Jastrzębia Góra, położona na pięknym, lesistem wzgórzu nad pełnym morzem. Doskonale autostrada udostępniła tę uroczą miejscowość w przeciągu niespełna pół godziny od stacji. Wielka Wieś — Hallerowo.

Szczególnie pięknym jest tutaj zachód słońca. Szczęśliwym do-

prawdy był pomysł Stowarzyszenia Chrześc. Narod. Naucz. Szkół Powszechnych, który obrał sobie Jastrzębią Górę jako miejsce wycożynkowe dla swych członków, wystawiając piękny gmach, nowoczesnie urządzone. Gdynia, jak wiadomo, już dawno straciła charakter letniska; zyskuje zato pod innym względem, stając się imponującym miastem portowym. Charakterystyczna wioska rybacka Hel, o starej architekturze holenderskiej, gdzie zatkota spotyka się z pełnym morzem, upatrzone znowu została, jako centralny punkt strategiczny.

Kapieliska modne

Wielce modnym kąpieliskiem morskim stała się ostatnio Jurata; jest to niewątpliwie najbardziej komfortowo urządzone miejscowość; to też w hotelu „Lido”, zakrojonym na europejską skalę, skupia się cały „high-life” stolicy i ośrodków wielkiego przemysłu. Ostatnio są projekty dalszej rozbudowy Juraty, i to z wielkim rozmachem: ma tutaj powstać drugi luksusowy hotel, kasyno i t. d.

Głównym punktem letniskowym i turystycznym na półwyspie helskim jest dzisiaj Jastarnia, dość chaotycznie zabudowana, prymitywna wioska rybacka. Na tle ubogich domków, gęsto

przez letników zamieszkanymi, odbija się imponująca nowo-wzniesiona świątynia. Przykro daje się tutaj odczuć brak wody źródlanej: sprowadza się ją, aż z Pucka... Czyż nie byłby czas po starać się o własną studnię?

Niewątpliwie morze nasze powinno być największą letnią atrakcją Polski. Pomyśleć tylko, że w przeciągu niespełna ośmiu godzin można się znaleźć ze stolicy nad falami Bałtyku i wygrzewać na przepięknej piaszczystej plaży. I w rzeczywistości, kogo tylko na to stać, kieruje w tamte strony swe kroki.

Drożyna na wybrzeżu

Ale właśnie w tem sęk: kogo na to stać? Doprawdy, trudno sobie wytłumaczyć w dzisiejszych czasach przyczynę niesłychanie wprost wygórowanych cen w kąpieliskach nadmorskich. Dziś, kiedy każdy musi się możliwie ograniczać, artykuły żywności są zaś stosunkowo tanie, cena pensjonatu nad polskim morzem zaczyna się od 12 zł. i sięga z łatwością do 20 zł. Cena pokoju jednoosobowego na Kamiennej Górze w Gdyni z pierwszym śniadaniem wynosi około 10 zł. dziennie. Ryb chyba poddostatkiem: co krok sprzedają wędzone węgorze, flondry i t. d. A tymczasem ceny

wyższe, niż w Warszawie. Przytem naogół, o ile chodzi o hotele i pensjonaty, dość prymitywnie, utrzymanie skromne, nieraz nawet skąpe.

Czemżeż to wytłumaczyć? Czy tylko niemądra i niepolityczna chęć zysku? Gdy zwróciłem na to uwagę zarządzającego jednego z większych hoteli i powiedziałem, że za te pieniądze można znaleźć dziś pomieszczenie w pierwszorzędnym hotelach szwajcarskich, dających pełnię komfortu i luksusowe życie, odpowiedział z iście zadziwiającą logiką: „tak, ale my jesteśmy jeszcze biednym krajem”. Wytłumaczenia tego nie zrozumiałem ale rozumie tych, którzy wyjeżdżają do obcych kąpielisk morskich, mówiąc, że są za biedni, by pozostać na polskim wybrzeżu...

Nos dla tabakierzy a nie odwrotnie

Na zakończenie jeszcze dwie uwagi, dotyczące już specjalnie Gdyni. Jedynym środkiem lokomocji (pomijając taksówki) są tutaj autobusy. Niestety. Urządzenie to pozostawia wiele jeszcze do życzenia. Autobusy kursują tutaj — i to w pełnym sezonie — przeważnie w odstępach 30 minut, na niektórych liniach — w odstępach 15 minut. Myliłby się jednak ten, ktoby sądził, że po tych 30 czy 15 minutach będzie się mógł dostać do wnętrza. Autobus nadjeżdża przepełniony i nie myśli się nawet zatrzymać na przystanku! To jedno. A następnie, dlaczego na płatnej plaży w Gdyni, która jest droższa od plaży w Sopotach, nie pomyślano o tak istotnym urządzeniu, jakim są natryski? Woda morska, najczęściej mulasta, zasobna w różnego rodzaju wodorosty, pozostawia na ciele obficie te „naleciałości” morskie, nie mówiąc już o zwykłym osadzie solnym. — i tego wszystkiego nie podobna się przed ubraniem pozbyć. Urządzenie kilku natrysków z wodą źródła, to ani tak wielki wysiłek ani też nadmierny koszt, tembardziej, że są przecież dochody i z taksy klimatycznej i z samych kąpiele... Sg.

Ze starych szpargałów

Na dzień 21 Augusta

Złączenie Merkuryusza. Dzień ten, iako y wezorayszy, kupieckim ludziom wielce przy, philosophicy sprzyja y dla przerwy zdrowia sposoby.

Sekretne rzeczy, i jeśli one tentu-iesz, poczynąć dnia dzisiejszego do-brze, gdyż pewno w sekrecie utrzy-maia się. Łacno także cudzych spraw tajemnych y sekretów docieciesz, i jeśli w niedobrą godzinę były poczynane.

Dziecie, które dziś na świat przy-

dzie, iako i wezoraysze, ku nawiga-cyey morskiej będzie smylne, a na flukta rozbudale natura ciągnąć go będzie, iakoby wilka do lasu. Na morzu do fortuny przydzie, a szka-tułę napelni.

(Z dzieła p. t. „Kalendarz świąt dorocznych y Prognosticon, Przestroga, Praktyka abo Obwieszczenie y przestrzeżenie przypadków wszelkich z Nauki Gwiazd y Biegów Niebieskich z wyborami Czasów na każdy dzień A. D. 1564 przez Stanisława Jakobejusza z Kurzelowa”).

Uprzejmy więzień

W jednym z więzień w Cuyaba w Brazylii zamknięto przestępcę, któremu po miesiącu pobytu w ciasnej celi wydał się za przykry — skorzystał więc z pierwszej okazji i uciekł. Przedtem jednak uważał za stosowne pozostawić uprzejmy list do dyrektora więzienia, następującej treści:

„Jestem, panie dyrektorze pracownikiem z zamiłowania, więc nie mogę pogodzić się z bezczyn-

nością, tembardziej, że mam na utrzymaniu żonę i dzieci. Wobec tego, widzę się zmuszonym, opuścić we wcześniejszym terminie pa-na gościnny dom, aby poza granicami osiągalności pana, oddać się dalej swej pracy.

Z całym szacunkiem... Grzeczność, jaką nie wszędzie u nas (poza więzieniem naturalnie) spotkać można.

Przed kraikami

Metoda Kalter-Prywesa

Wielcy pionierzy nauki znają uczucie badacza, pochłoniętego jedną „jedy-ną” ideą, z niewolniczym oddaniem przeprowadzającego tysiące doświad-czeń, dzień i noc, spędzającego nad retortą, całą siłą woli, myśli i serca dążącego do urzeczywistnienia celu: pochwylenia chimery, zrealizowania idei, świtającej w zakamarkach gen-ralnego mózgu.

Idea p. Szapsi Prywesa, która prześladowała go niemal od lat dziecinnych, a w każdym razie od chwili dojścia do wieku męskiego, było zanie-szenie sposobu wydobywania spirytusu z butelek Państwowego Mono-polu Spirytusowego, bez naruszenia pieczęci lakowych.

Rozwiązaniu tego problemu p. Szapsia Prywes poświęcił życie swoje i szwagra, p. Menasze Kaltera, z którym spędzali dnie w rozterce i noc bezsenne, wysilając mózgi nad dreczącą ich kwestją. Lecz mijaly dnie, tygodnie, miesiące i nawet lata, a rozwiązanie nie posuwało się ani na krok naprzód.

Pewnego upalnego dnia letniego stało się, że p. Menasze Kalter, gru-by w karku, zasłabł bardzo niebez-

piecznie. Zrobił się na twarzy czer-wony, jak burak, oczy wylażyły mu z głowy, rękami trzepotał rozpaczliwie i w całej restauracji powstało z tego powodu zamieszanie. (PP. Kalter i Prywes są współwłaścicielami restauracji rytualnej przy ulicy Gesiej).

Wezwano Pogotowie i w oczach zdumionego Prywesa lekarz dokonał cudownego zabiegu. Odmyl do czy-sta eterem nogę p. Kaltera, nad ko-lanem, i wstrzyknął z cienkiej szprycy-ki lekarstwo. Po kilku chwilach dusz-ność przeszła i Kalter ożył.



— Co to jest za szprycka? — spytał lekarza, wzburzony do głębi. — Czy można kupić taki interes? Ile to kosztuje?

— Dziesięć złotych. Dostanie par w każdej aptece. To jest strzykawka Prawata.

Oto wypadek, któremu pp. Prywes i Kalter zawdzięczają rozwiązanie wielkiego zadania. Czyż trzeba do-dawać, że pierwszym sprawunkiem, jaki tego dnia zrobili była strzykawka Prawata? Cudowne narzędzie działało w sposób, który obu wynalazców rozczulił do łez. Cienka igła wypompowywała z butelki niewia-rygodną ilość spirytusu i z tą samą łatwością wprowadzała odpowiedni zapas wody. W laku nie pozostało śladu dziurki, zwłaszcza po delikatem zatarciu rozgrzanym łebkiem od szpilki. Z czasem obaj wynalazcy wykryli miejsce, w którym należało nakłuwać butelki: było to wgłębienie pod lewym skrzydełkiem państwowego orzelka, wyciśniętego na laku. Miejsce to odtąd nazywa się „Sinus Kalteri”.

Wczoraj, w Sądzie Grodzkim obaj pionierzy otrzymali po sześć miesięcy więzienia i po 3 tysiące złotych grzywny.

(C. d. n.).

Very

Jan Waśniewski

OGNIE W PIRYTACH

POWIEŚĆ

— Nie, nie wie pan! To może być koniec „Heraklesa”!

— Nie tak tragicznie.

— Tak tragicznie! Był pan tutaj piętnaście lat temu? Nie! Ale był pan Łuczyński, był już, jako młodzieniaszek, Targowski. Niech cni panu powiedzą, do czego doszło, jak myśmy z nieboszczykiem Roncewiczem zapuścili się na starą kopalnię!... A byliśmy tylko na skraju z jedną przygotowaną robotą... Ten zaś wali w sam środek całym wielkim chodnikiem! Napuści powietrza i wszystko to się zjanie, jak suche wióry.

— Rozumiem, ale...

— Nie pan nie rozumie! Tam są przeziągi nieobliczalne. Jak się wiatr rozchyla, to niesie ogień, jak po słomie. Ja jeden znam, a właściwie trochę się orientuję w tajemnicy starego „Heraklesa” i w jego ciągach powietrznych.

— Tem lepiej! Nauczyć pyszałka!

— Za droga nauka!

— No, jeden ogień...

— Nie, to nie jest tylko jeden ogień! Może zresztą dla was tak, ale nie dla mnie! Dla mnie to sprawa „Heraklesa”!

— Czyż dla nas co innego?

— Co dla was „Herakles”? Kopalnia taka, jak tysiące innych. A ja z nim życie przeżyłem, ja dwadzieścia osiem lat tu pracuję! Kiedy tutaj przyjechałem, zastałem kopalnię o jednym sztygarze i takiej technice, że pompy można było dać do muzeum. Co tu było? Nie!

63

Jak się dojechało do gniazda rudy, to się ją tłukło rękami dłutami i kilofami, póki się wytłukło... I ten mały, prymitywny „Herakles” rozrósł się do dzisiejszego. Technika, telefony, ta mała elektrownia, prężalnik rudy — wszystko to myśmy z Roncewiczem stworzyli... Ten „Herakles” jest jak mój! Myśli pan, że łatwo było wszystko zbudować? A jakże! Wyrzywało się pieniądze na każde ulepszenie, jak psu z gardła, bo główny zarząd nigdy nie dbał o galman. A na początku okupacji co było? Pyszedł rozkaz od urzędu i od inżyniera okręgowego: zatopić! Na własną odpowiedzialność nie postuchałem, i „Herakles” szedł! Mało mnie później zato nie wylali... A dziesięć lat temu, kiedy gruchła sztolnia Czartoryska od roztopów? Już miało kopalnię zalać! Wtedy dwa dni i dwie noce na dole się uwiązałem, jak warjat, nie śpiąc i prawie nie jedząc. Ratowałem go od ognia, od wody, tapan, kurzawek, a teraz ma patrzeć, jak mi go głupi upór chce zaprzepaścić? Nie, nie pozwolę!

— Panie nadsztygarze!

— Nie słucham!

Szarpnął drzwiami i runął do swego pokoju. Kwiecien wyszedł za nim. Pozostali patrzyli na siebie skonsternowani.

— Co ty na to powiesz? — zwrócił się markszajder do Łuczyńskiego.

— Cóż mam mówić? Pójdzie teraz upór na upór. Wpadną na siebie, jak dwa kozły, i oczywiście zwycięży Faleński.

— Przypuszczasz?

— Naturalnie. Przewaga jest po jego stronie. Możliwe jeszcze wątpić w wynik tego przepierania się byków rogami, gdyby Walicki machnął się do Dąbrowy. Ale stary nie pojedzie.

— Dlaczego?

— Bo już raz skrewił, kiedy się zaawanturował z temi wózkami i z Gładyszem.

— Ale teraz może pojedzie.

— Nie, bo tamten fakt nie był przypadkowy.

— Tylko?

— Hm, jakby ci tu wytłumaczyć? Tu trzeba starego Zygmunta tak znać, jak ja... Bo to, widzisz, ambicjaka cholerna! Zygmunta liczy sobie metr dziewięćdziesiąt trzy wzrostu, ale ambicję ma, jak wieża Marjacka, i to właśnie nie pozwala udać się do Stalkowskiego. Nie chce się przekonać naocznie i nieodwołalnie, że już nie nie znaczy. Pragnie się jeszcze okłamywać i ludzi, pragnie, aby mu tam gdzieś w lepetynie kołatało się przekonanie: „Ale w razie czego Stalkowski przyzna rację mnie, a nie jemu!”. Oczywiście ociąganie się z wyjazdem tłumaczy sobie różnie: a to „jeszcze czas”, a to: „pojadę, gdy zajdzie coś ważniejszego!”, ale w gruncie rzeczy jest tak, jak mówię.

— Tak sądzisz?

— Napewno! Gorzej, że z tych projektów Faleńsia naprawdę zrodzi się nielada awanturka.

— To dobrze...

— Wcale nie dobrze! Wprawdzie nie będzie to aż końcem „Heraklesa”, jak bredzi Walicjusz, ale może wyjść potężna katastrofa, straty materialne, a co nie —daj Boże, nawet w ludziach i, Bogiem a prawdą, Walicjusz ma rację.

— A ty jak się zachowasz?

— Ano cóż? Jako literat, nie mogę się przecież mieszać do poważnych czynności... Sam ci to powiedział, słyszałeś?

— Słyszałem!

— A więc, a więc... paluszkami nawet nie kiwnę, o tym małym paluszkami!

Twarz Łuczyńskiego pociemniała jeszcze bardziej, a oczy pałały zawziętością...

Walicki w domu nie odezwał się ani słowem. Mógłby się być podzielić troskami z Andrzejem, ale ten już wyjechał na posadę do Knurowa.

REDAKCJA: Warszawa, Nowy Świat 22. Telefony 6.66.99 (sekretariat, dodatkowy red. naczelny); 6.66.62 (dział polityczny i ekonomiczny); 6.66.69 (dział miejski i liter.-art.); 6.66.59 (miedzynastowy). Sekretarz redakcji przyjmuje interesantów codziennie z wyjątkiem niedziel i świąt w godz. 11—12.
ADMINISTRACJA: Warszawa, 7goda 1. Telefony: Administracja i Zarząd 691.64. Prenumerata 691.66. Wydział ogłoszeń 691.56. Skrzynka pocztowa 745. Adres telegraficzny — A B C Warszawa. Konto P. K. O. Nr. 13550.
PRZEDSTAWICIELSTWA: Kalisz, Aleja Józefiny 11, tel. 209; Piotrków Trybunalski, Słowackiego 9, tel. 59; Włocławek, Cyganka 26, tel. 136.
PRENUMERATA: miejscowa (z odnoszeniem do domu) i zamiejscowa — zł. 4.50 miesięcznie. Konto ekonomiczne P. K. O. Nr. 13550.

Ceny ogłoszeń: za miejsce wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpal-ty (na wszystkich stronach po 6 szpal-ty): na 1-iej stronie — 1 zł., w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty (specjalne) — 1.50 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 30 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych” liczy się za oddzielne wyrazy. a tusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty specjalne cyfrą (Kom.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada.

Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691.56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.

Kierownik: Tadeusz Ucieszyński.